Przez cały prawie czas rządu wadził się z czeladzią, i zgryzł się nakoniec. Chciał był dzieciom dom po sobie zapewnić, ale się i tego niedoczekał. Były też nie bardzo gospodarne i sposobne do rządu, a co oyciec nazbierał, poszło to wszystko po iego śmierci niewiedzieć i gdzie i iak. —

Rozdział dziesiąty

Jako po śmierci drugiego współtowarzysza czeladź wybrała pobocznego gospodarza i co się potym stało.

Poboczny ow gospodarz był z inszey Parafii, ale ią porzucił gdy szło o kamienicę. Miał dom swoy z ciosowego kamienia, ale że wązki, kamienica z cegły i nadpsuta, że obszerna, wysoka i kształtna, skusiła go. Skoro wszedł do niey, iął się krzątać i tak dobrze mu się udało, że i szpichlerza i drzwi owych żelaznych dostał, ale z drugim sąsiadem nie nadało mu się. Zaczepiony, zaczepnikowi tak się oparł, iż go z kamienicy wypędził, i osadził w niey iednego z tameyszey czeladzi, ale ten musiał ustąpić, gdy dawny Pan wzmogłszy się do domu wrocił, siedział w nim więc spokoynie, i odtąd szynkiem tylko zatrudniony, mniey dbał o to, co się daley i z budynkami i z samymże domem mogło stać. —

Syn po nim nastał, miał sprzeczkę zrazu o dom z tymże czeladnikiem, ktory go iuż raz miał, ale się przecież utrzymał, a tamtemu na dobro wyszło. Dość długo w kamienicy siedział, aż też umarł. Szczęściem za iego czasow nie było gwałtownych ani wiatrow, ani deszczow, powiększały się więc nieznacznie rysy w murach, a dach stał iako tako. —